



gazeta puszczykowska

34

1 PAŹDZIERNIKA 1992

CENA 2500 ZŁ

GDZIE WARTA PŁYNIE Z WOLNA, A WKOŁO SZUMI LAS...

Z pytaniem, jak minął sezon turystyczny? — zwróciłam się do p. mgra Bogdana Golczaka z-cy nadleśniczego — Kierownika Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Lasów Państwowych w Puszczykowie.

— W przypadku Ośrodka, którym kieruję, trudno mówić o sezonie. Czyn-

Dokończenie na stronie 5

Czy prywatne muzeum ma szansę?

Od ubiegłej jesieni Muzeum-Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera działa jako placówka całkowicie samodzielna, zdana wyłącznie na własne siły. Początkowo żywiłimy obawy, czy to jedyne w Wielkopolsce prywatne muzeum zdoła przetrwać. Pomieszczenia wymagały gruntownej odnowy, a skromne dochody własne z biletów wstępu obciążone wysokim podatkiem (bo

Dokończenie na stronie 5

W numerze:

- ◆ Saga staropuszczykowskich rodów
- ◆ Znajomi i nieznajomi z pociągu
- ◆ 560 i Ona jedna
- ◆ Z dala od Chicago

Ewidencjonujemy zabytki

W czerwcu br. pracownicy Państwowej Służby Ochrony Zabytków z Poznania dokonali na terenie miasta Puszczykowa spisu zabytków architektury i budownictwa. Celem takiego spisu, który odbywa się od kilku lat na terenie całej Polski, jest rozpoznanie zasobów i stanu

Dokończenie na stronie 5

Z dala od Chicago?

Znak zapytania na końcu tytułu bynajmniej nie ma na celu wywołania taniej sensacji, ale to co się stało 6. 09.1992 r. w Puszczykowie na ul. Nowej przypomina sceny z filmu gangsterskiego.

Otóż — jadący tą ulicą fiat 126p został nagle zablokowany przez dwa samochody osobowe, wysiadło z nich 2 mężczyzn, z których jeden ugodził kierowcę „malucha” w klatkę piersiową. Sprawcy zbiegli z miejsca zdarzenia, poszkodowany został przewieziony do szpitala Kolejowego, podał rysopis sprawców, na podstawie którego ustalono podejrzanych. Zostali oni zatrzymani do dyspozycji Prokuratury w Poznaniu. Siedzą w toku.

W odstępie kilku dni w Puszczykowie dokonano szeregu włamań do sklepów, m.in. do „Sam”-u przy ul. Poznańskiej, do kiosku „Ruch”-u przy dworcu PKP Puszczykówko, do sklepu spożywczo-mięsnego. Włamań dokonano w godzinach nocnych, tą samą techniką — co wskazuje, że dokonali ich ci sami sprawcy. Podobne włamania miały miejsce na terenie sąsiednich gmin. Sprawców nie ujęto. Policja posiada pewne informacje, których ze względu na dobro śledztwa nie może na razie ujawnić.

Nowa sytuacja społeczno-gospodarcza uaktywnia pewne typy przestępstw. Na terenie całego kraju, w tym również Puszczykowa, odnotowano wzrost przypadków usiłowania wyłudzenia wyższych ubezpieczeń od PZU i innych firm ubezpieczeniowych. Próby wyłudzeń są bardzo często ujawniane przez pracowników PZU, co prowadzi do stawiania chętnych niuczestnych zysków w stan oskarżenia o wyłudzenie.

Wzrasta również liczba przypadków fizycznego i moralnego znęcania się nad rodziną, przede wszystkim przez alkoholików. Nie łożenie na utrzymanie rodziny, zabieranie dzieciom jedzenia, bicie — to coraz częściej występujące patologie.

Co pewien czas odnotowuje się przypadki agresywnego zachowania się młodzieży. W lipcu, nad Wartą, grupa młodzieży zorganizowała sobie biwak z ogniskiem. Dobrą zabawę zakłóciło pojawienie się dwóch nieletnich motocyklistów, jeden z nich uderzył w brzuch, a następnie kilka razy kopnął w brzuch i głowę przypadkowo wybranego biwakowicza, po czym motocykliści oddalili się roześmiani. Sprawcę napadu ujęto, będzie on odpowiadał za art 156 § 2 kk (przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu), sprawę prowadzi Sąd Rodzinny i Nieletnich w Poznaniu. Motyw działania sprawcy nieznany. Kapriny, chęć szukania mocnych wrażeń? Strach pomyśleć, co taki młody człowiek wymyśli, aby zaspokoić swoje nieokiełznane żądze... Czy nie powinniśmy naszym wyrastającym „pociechom” przyręczyć się trochę uważniej?

Rozpoczął się rok szkolny, policja prosi o zachowanie szczególnej ostrożności w obrębie szkół, w miejscach tych należy się spodziewać zmierzchnięcia kontroli radarowych.

Na koniec pewien akcent humorystyczny. Jednym z kanonów fabuły kryminalów jest zasada, że przestępca wraca na miejsce przestępstwa. Fakt ten okazuje się nie tylko fikcją literacką. Podczas festynu z okazji 30-lecia Miasta skradziono rower turystyczny. Po 2 godzinach sprawca wrócił na festyn skradzionym rowerem, zubożonym o zdemontowane wyposażenie (lampy, błotniki). Podczas rutynowych kontroli sprawdzono nr fabryczny ramy roweru i sprawcę kradzieży zatrzymano, odzyskując komplet zdemontowanego wyposażenia. No cóż, nie ma przestępstwa doskonałego, nr fabryczny wybijany jest na ramie roweru, a nie na jego akcesoriach. My to rozumiemy — trudno było zdemontować ramę i przyjechać ponownie na samym wyposażeniu dodatkowym roweru.

REDAKCJA

NASZEJ CZYTELNICZE ODPOWIADAMY:

Słusznie Pani zauważyła: p. Elżbieta z Czaplickich wdowa po Władysławie Bierkowskim była kuzynką a nie nauczycielką p. Lipczyńskiej. Błąd wynikający z nieczytelności rękopisu został zauważony przez autora już po wydrukowaniu numeru. Przepraszamy.

OGRODY



- projektowanie
- mała architektura
- doradztwo
- rzeźby ogrodowe



133-693

Personalia

▲ XII rejon wizytatorski obejmujący Mosinę, Luboń i Puszczykowo powierzono p. mgr Barbarze Zatorskiej-Gorzelannej. Otaczać będzie ona opieką metodyczną szkoły podstawowe z terenu tych miast i gmin.

▲ Obsługę Rady Miejskiej w Puszczykowie przejęła po p. Elżbiecie Tonder p. mgr Magdalena Czartoryska.

Z PRAC RADY MIEJSKIEJ

▲ Szczegółowy raport o stanie szkół podstawowych w naszym mieście opracowuje Komisja Rady Miejskiej d/s oświaty, kultury sportu i turystyki. Przedstawienie raportu spodziewane jest w listopadzie br.

▲ Szczegółowe sprawozdanie z pracy zapowiedziała na listopad Komisja Inwentaryzacyjna Rady Miejskiej.

▲ W listopadzie przewiduje się także robocze sympozjum dotyczące rozwiązania problemu oczyszczalni ścieków.

▲ Wojewoda Poznański nie przychylił się do wniosku Rady Miejskiej Puszczykowa w sprawie zlecenia Urzędowi Miasta prowadzenia spraw z zakresu budownictwa.

Szukajmy sprawców i motywów

Dwukrotnie w ciągu sierpnia br. pod osłoną nocy usiłowano podpalić mieszkanie przewodniczącego „Solidarności” w WPN a zarazem przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” Parków Narodowych — p. Romana Łuczaka. Śledztwo w sprawie tych zamachów prowadzi Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu.

Fundacja Ochrony Środowiska

im. Antoniego Wiśniewskiego

SERDECZNIE DZIĘKUJE SPONSOROWI

Zakładowi Wytrobów Cukierniczych
„MILANO”

Krzysztof Kotas, Przeźmierowo, ul. Wysogotowska 15

DLA NAS U NAS O NAS

Czy muszą marznąć?

Z usług komunikacyjnych korzystają najczęściej emeryci, renciści i... uczniowie. Czas oczekiwania na przyjazd autobusu, szczególnie na przystankach początkowych i końcowych jest niezależny od pasażerów.

Czy w dalszym ciągu przystanek na Dębcu i w Łasku dla podróźnych linii 101 musi wyglądać tak jak obecnie?

Dębiec — przyniesiona przez kogoś ławka ma wyrwane siedzisko, chybcze się na wszystkie strony. Zadaszenie nieopodal przystanku ma powybijane szyby chyba już ze trzy lata. A tu jesień — zimno, deszcz i wiatr. Na przystanku w Łasku brak zadaszenia.

Oczywiście, przystanki te leżą poza terytorium działania władz miejskich, ale korzystają z nich przede wszystkim mieszkańcy naszego miasta. Nie byłoby chyba potrzebne w tej sprawie wielkie protokoły i porozumienia między Zarządami Poznania, Lubonia i Puszczykowa, by wstawić w miejsce powybijanych szyb w zadaszeniu na Dębcu sklejkę, pomalować ją i zamocować ze dwie ławki. W Łasku wykorzystać można byłoby istniejącą już wiatę dla linii L i zabudować tylną ścianę — ochraniając podróżnych przed wiatrem, bo wieje w tym miejscu okrutnie. Wdzięczni będą czekający na to wyborcy — ci obecni i przyszli.

**Mieszkańcy też mają swoje prawa!**

Mieszkanke ulicy Wiosennej p.p. Krolichowa i Biernatowa złożyły na ostatniej sesji Rady Miejskiej wniosek o uregulowanie ruchu drogowego na ulicy Wiosennej. Załoczenie samochodami przyjeżdżającymi do piekarni i do hurtowni artykułów krawieckich uniemożliwiają często wjazd czy wyjazd z własnej posesji, korzystanie z chodnika, leżącego tylko po jednej stronie ulicy.

Czy będzie zmiana

Z wnioskiem o wyjaśnienie wystąpił mieszkaniec ulicy Mickiewicza. W grudniu ubiegłego roku Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN wystąpiło z wnioskiem o nadanie imienia Władysława Tomaszewskiego nie nazwanej drodze pod lasem, równoległej do ulicy Mickiewicza. Wniosek ten nie doczekał się rozpatrzenia. Tymczasem porządkowano sprawy numeracji posesji przy ulicy Mickiewicza, nadając im nowe numery a mieszkańcy zobowiązani zostali do ich pilnego umieszczenia. Dojazdy do posesji są i od strony obecnej ulicy Mickiewicza i od strony drogi. Kłopoty ze znalezieniem właściwych adresów mają i służby komunalne, i pocztowe. Zarząd Miasta obiecał szybko rozpatrzyć tę sprawę. Podobno szkopuł tkwi w tym, że część istniejącej już drogi leży na terenach WPN.

Zapowiedź zmiany budżetu Miasta

31 sierpnia wpływy do budżetu miejskiego kształtowały się na poziomie zaplanowanym za 3 miesiące. Konieczne będą uchwały zmieniające budżet miejski.

Uchronić zieleni

Pracownicy Urzędu Miejskiego zapewniają, że przy wodociągowaniu ulicy Poznańskiej podjęte zostaną środki zapobiegające zniszczeniu zieleni. Z tego względu część wykopów ma być wykonywana ręcznie.

„Graffiti czy wandalizm?”

zastanawiają się korzystający z poczekalni Dworca PKP w Puszczykowie. Wnętrze i ściany, odrestaurowanego niemalym nakładem sił i środków Dworca PKP „ozdobione” zostały rysunkami. Nie przydały one pomieszczeniom Dworca przytulności, nie przyciągają wzroku użytkownikom, szpecą.

„Artystów” zachęcamy do uprawiania „sztuki” na ścianach własnych domów. Cudzych, w tym także publicznych, bez zgody właścicieli „ozdabiać” nie wolno.

Od Redakcji

Spotkaliśmy się ostatnio z głosami czytelników, że zbyt jednostronnie piszemy o WPN, jego znaczeniu, obowiązkach mieszkańców i władz miasta w zakresie ochrony przyrody a nie widzimy tego co dzieje się w Parku, jak on niszczy, jakie uciążliwości z tytułu tej koegzystencji stwarza się mieszkańcom. Głosy te nie są pozbawione racji. Zapomniano bowiem o tym, że Park ma służyć społeczeństwu i nie może być tak, że tylko społeczeństwo ma ponosić rygory nie otrzymując nic w zamian.

Na swoich łamach zamieszczamy nie tylko informacje służące podnoszeniu świadomości ekologicznej mieszkańców, ale również stawiamy pytania (patrz GP nr 29). Pozostają one często bez odpowiedzi. Postawimy je jeszcze raz:

— Co zrobiono dla uporządkowania ruchu samochodowego i przygotowania odpowiednich parkingów? Dlaczego nie wydzielono stref, w których poruszać się można wyłącznie pieszo lub rowerem?

— Dlaczego stawia się tablice z zakazem wstępu bez wskazania innych alternatywnych dróg: zakazy takie, jako nierealne, nie mogą być przestrzegane. Często za nimi kryją się żręby żupne, czy też inne zniszczenia.

— Co robi się, aby wydzielone rezerwy ścisłe, były rzeczywiście ścisłe?

— Co zrobiono dla eliminacji zagrożeń dla Parku i środowiska, jakie niesie nadmierne zapylenie, zatrucie gleby ściekami i hałas.

Czyby te problemy pozostawiono do rozwiązania wyłącznie samorządom i mieszkańcom, utrudniając przy tym coraz bardziej dostęp samochodowy: np. na dojazd do Jeziora Jarosławskiego samochodem ze sprzętem ratowniczym czy też zgodę na kąpiel grupy — wydaje się na każdy dojazd czy kąpiel oddzielnie. Na terenie dróg parkowych (i nie tylko) zaczęły pojawiać się „wilcze doly” — doszło nawet do wypadku. Dyskutujcie się nad zamknięciem „grajerówki”.

Nadmierne zapylenie, kwaśne deszcze, hałas nie są wyłączną „sprawką” ludzi zamieszkających na terenie Parku. Pytamy zatem czy prowadzone badania postużyły do określenia sprawców, czy wystąpiono o zaniechanie lotów ćwiczebnych samolotów?

Sądźmy, że trwające jeszcze obchody 35-lecia są doskonałą okazją do dyskusji nad określeniem warunków oraz podjęcia „wspólnych” działań dla widocznej poprawy środowiska.

Redakcja



„Mysikrólik”

Oprawdzając po Muzeum Przyrodniczym WPN wycieczki szkolne zapytałam dzieci o najmniejszego ptaszka w Polsce. Zwykle padała odpowiedź koliber. Wyjaśniłam więc, że w Polsce najmniejszym ptaszkiem jest wazący zaledwie 5 g ptaszek — mysikrólik.

Na imię nie odlatuje. Wg profesora Jana Sokolowskiego, znanego ornitologa, mysikrólik nie korzysta z dziupli lub innych zakamarków, jak inne ptaki. Siedzi na gałęzi świerkowej, które to drzewo szczególnie sobie upodobał.

Ubarwienie mysikrólika jest bardzo skromne, oliwkowo-zielone. Jego ozdobą jest pomarańczowo-złota pręga na środku głowy, otoczona czarnymi paskami, po której to ozdobie łatwo go rozpoznać od innych ptaków. W zimowe dni wyszukuje owady i ich jajeczka w kątach igiel, na gałązkach i w szparach kory. Niszczy w ten sposób olbrzymią ilość szkodników. Głód cierpi jedynie wtedy, gdy szron pokryje lodem gałązki i zakaspi szczelinki. Do karmnika przychodzi rzadko. Korzysta tylko z nasion maku i tłuczonego słonecznika.

Gniazdo buduje także tylko w koronach drzew iglastych i jest ono prawdziwym arcydziełem. Wisi w powietrzu na końcu gałęzi i jest tak świetnie ukryte, że tylko przypadkiem możemy je odnaleźć, gdy ptak dźwiży materiał na budowę.

Mysikrólik w zimowe słoneczne dni, gdy inne ptaki milczą swoimi dzwoneczkowym „si-ci-si” rozwesela las, umiła życie przyrodników.

Ponieważ zwykłemu śmiertelnikowi trudno go zobaczyć w lesie, radzę wybrać się do Muzeum WPN w Puszczykowie, gdzie w gablocie z bliska zobaczyć można „polskiego kolibra-mysikrólika”.

ANTONINA WIŚNIEWSKA



560 a Ona jedna

Z Panią Ireną Grabosz rozmawiamy o gazetach i nie tylko



— Zna Pani w naszym mieście prawie wszystkich mieszkańców. Sprzedaje im Pani gazety od 10 lat. Jakie tytuły kupują najczęściej?

— Wszystkich nie, ale tych którzy mieszkają w Puszczykowie tak, przynajmniej z widzenia. Poprzednio prowadziłam kiosk w pobliżu dworca PKP, później zaproponowano mi przejście tutaj, do centrum. A co kupują? Z dzienników Głos Wielkopolski, Gazetę Poznańską, Ekspres, spośród najstarszych tygodników: Przekrój, Przyjaciółkę, Kobieta i Życie. Młodzież najczęściej PÓPCorn, Bravo, Dziewczynie. Sprzedaję z różnym powodzeniem 560 tytułów. Moim klientom odkładam także gazety do teczek, prowadzę ich prawie siedemdziesiąt. Dorywczo pomagają mi córka.

— Jak radzi sobie Pani w nowych warunkach ekonomicznych?

— Od 6 maja tego roku prowadzę działalność gospodarczą na własny rachunek. Odnajmuję kiosk do RUCHU. Najem związany jest z zakupem prasy wartości 37 mln zł miesięcznie, której RUCH jest kolporterem oraz innych towarów, które rozprowadza. Zaopatruje mnie w towar na dogodnych warunkach Spółka Koala.

— Minęło parę miesięcy. Jak ocenia Pani swoje dochody?

— Utrzymuję się one na podobnym poziomie jak poprzednio, przynajmniej na razie. Kiosk nie jest zbyt duży, jest bardzo ciasno. Nie ma miejsca na przechowywanie towarów, chociaż staram się bardzo poszerzać asortyment.

— Czyżymy zatem wielu zadowolonych klientów i dużych obrotów.

Redakcja

GDZIE WARTA PŁYNIE Z WOLNĄ, A WKOŁO SZUMI LAS...

Dokończenie ze strony 1

ny jest on przez cały rok. Wykorzystujemy go w 85% licząc wszystkie dni kalendarzowe. odbywają się w nim szkolenia leśników, sympozja i seminaria naukowe. W okresie lata gościli w nim dzieci na dwóch 19 dniowych turnusach. Ośrodek jest także bazą noclegową dla targów i giełd poznańskich. Urządzamy w nim imprezy okolicznościowe, przyjęcia weselne. Gościliśmy w Ośrodku członków Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Unii Leśnych Instytutów Badawczych (IUFRO), redaktorów prasy lokalnej z całej Polski.

— Jak w tych trudnych warunkach ekonomicznych udaje się Panu utrzymać ten piękny, zadbane obiekt?

— Nie tylko utrzymać, ale wykonać bieżące remonty (konserwacja dachów, stolarki) i rozbudowywać. Na ukończeniu znajduje się bowiem nowa część hotelowa z 13 pokojami (23 miejsc) z pełnymi węzłami sanitarnymi, kawiarnią i sauną. Gdybyśmy nie organizowali imprez, nie zabiegali o gości targowych, trudno byłoby zapewnić środki na pokrycie kosztów eksploatacyjnych i wynagrodzenia prac-

wników. Nie zmniejszaliśmy zatrudnienia. W Ośrodku nadal pracuje 20 osób. Prawie półtora roku pracuje w ośrodku biologiczna oczyszczalnia ścieków.

— Jak Pan, po upływie tego czasu, ocenia jej funkcjonowanie?

— Mieliśmy problemy z utrzymaniem materiału biologicznego, związanym z rozkładaniem się tłuszczów w ściekach. Zastosowano osadniki do wychwytywania tych tłuszczów. Oczyszczalnia pracuje dobrze.

— Jak Pan, będąc już w tej dziedzinie praktykiem, rozwiązałby problem oczyszczania ścieków z przydomowych szamb w naszym mieście?

— Znając trudności finansowe, obszar terenów zabudowanych, starałbym się przede wszystkim wpłynąć na rozwiązywanie tego problemu przez mieszkańców na własnych posesjach — poprzez stosowanie biopreparatów, wykorzystywania tak oczyszczonych ścieków do podlewania zieleni — a jeśli już wywożenia to czysto, bez przecieć te zagnić też zrzucać się do Warty w Luboniu.

Dziękuję za rozmowę

K. SG

Ewidencjonujemy zabytki

Dokończenie ze strony 1

zabytków nieruchomości, stworzenie ewidencji dla potrzeb Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu i objęcie ochroną konserwatorską. Kryterium uznania budynku za zabytek jest czas jego powstania (za czurowe wyznaczają „historyczność” zabudowy uważa się okres II wojny światowej) i szczególne walory estetyczne jak niepospolita bryła, ciekawy detal architektoniczny, pierwotna stolarka, zachowane np. portyk, portal, weranda, mansardy. Jeśli z obiektem wiążą się losy wybitnej postaci historycznej, może się to stać wystarczającym powodem, aby był on otoczony ochroną konserwatorską.

Dla każdego budynku (bez względu na jego przeznaczenie, czy to sakralne, użyteczności publicznej, mieszkalne czy gospodarcze) spełniającego wymienione powyżej wymogi zakładana jest karta adresowa (tzw. fizyka), na której obok fotografii zamieszcza się podstawowe wiadomości, tj. właściciela, adres, materiał z jakiego został wybudowany, w miarę możliwości dokładną datę budowy i dalszych, o ile zaistniały, przebudowań, nazwisko architekta lub budowniczego.

W ten sposób zebrane wiadomości i fotografie stają się niezbędne w pracy Państwowej Służby Ochrony Zabytków i podejmowaniu decyzji w sprawach dotyczących lokalnej architektury.

mgr Ireneusz Remblewski

„DOM WYCIECZKOWY SADYBA”

Minął okres wakacji. Zakończyły się letnie turnusy w „Domu Wycieczkowym Sadyba”. Pana Andrzeja Chwalczyńskiego — zajmującego się w Puszczykowie turystyką od 20 lat — pytamy o mijający sezon.

W tym roku nasz „Dom” gościł 1500 osób, urządziliśmy 5 dwutygodniowych (jeden zimą, cztery latem) obozów z nauką jazdy konnej, przyjmowaliśmy wycieczki szkolne i gości targowych. Organizowane przez nas obozy, poza 10 godzinami jazdy, obejmują pełen program turystyczny ze zwiedzaniem Poznania, Kórnik, Rogalina, muzeów miejscowych, większych stadnin, wycieczki po Parku. Chętnych jest dużo. Nie możemy im wszystkim zapewnić miejsc szczególnie w terminie ferii zimowych.

— Czy z prowadzenia tego rodzaju działalności „da się utrzymać?”

— Obserwuje się znaczny spadek ilości wycieczek szkolnych, niewątpliwie ma na to wpływ sytuacja ekonomiczna. Prowadzone przez nas od kilku lat obozy cieszą się niezmiennym powodzeniem.

Uruchomiliśmy od 1 września dla potrzeb naszych gości i publiczności „Bistro” — czynne w godz. 12.30-21.30. Znajduje się w nim salka bilardowa, można wypić kawę, herbatę, piwo dobrych gatunków, zjeść desery lodowe, hamburgera, hod-doga i pizzę. W „Bistro” mieści się też galeria obrazów p. Ewicz.

— Jak Pan, realizujący z powodzeniem działalność w „Domu Sadyba”, widzi możliwość utrzymania się miasta z turystyki?

— Od ponad 20 lat trwa dyskusja — jak wykorzystać walory WPN do tego celu. Opracowano piękne plany — ale gorzej z realizacją. Utonęliśmy w gadulstwie. W okresie kiedy były środki np. na budowę wyciągu narciarskiego na Osowej Górze — zabrakło dobrej woli ze strony Parku i środki przepadły. Rozpoczęto budowę MOSIR-u pomyślanego jako centrum sportowe i turystyczne, przewidując miejsce na basen, korty tenisowe. Ta inwestycja nie została zakończona, a obecne jej wykorzystanie niewiele ma wspólnego z pierwotnymi zamierzeniami. W żadnym z istniejących biur turystycznych nie prowadzi się pośrednictwa w odnajmie pokoi letniskowych. Takie potrzeby są. Ludzie pytają o możliwość odnajęcia pokoi latem, są też chętni do wynajęcia. Brakuje informacji o możliwościach. Mieszkańcom przydałyby się pieniądze uzyskane w taki sposób.

Turystyki w Parku nie zbuduje się — zamykając kolejne parkingi, drogi dojazdowe, uniemożliwiając odbywanie wycieczek konnych, zamykając dostęp do jezior.

Jak możemy mówić o turystyce w Parku, kiedy brakuje tam koszy na śmieci, szaleatów, właściwego oznakowania, możliwości zaparkowania samochodu. Dobrze byłoby stworzyć wypożyczalnię rowerów, melexów itp. A miasto? póki nie zostaną rozwiązane podstawowe jego problemy: gaz, woda, kanalizacja sanitarna nie sprostą oczekiwaniom tych, którzy chcieliby w nim odpoczywać.

Dziękujemy za rozmowę.

Redakcja

Czy prywatne muzeum ma szanse?

Dokończenia ze strony 1

w myśl obowiązujących przepisów prywatne muzeum (traktowane jest jak zwykłe przedsiębiorstwo dochodowe) nie nabrały optymizmu. Nie podnosiła też na duchu jawna niezyczliwość niektórych miejscowych działaczy...

Jednakże nie zawiedli nas liczni przyjaciele rozsiani po Polsce i po świecie. To dzięki nim placówka żyje. Dzięki tysiącom przybyszów odwiedzających nas każdego roku — młodych i starszych ludzi gorącego serca, zafascynowa-

nych egzotyką dalekiego świata, chcących poznać pracę nieustrudzonego podróżnika i pisarza, jego barwne życie, zbiory i trofea. Ich serdeczność okazała się skutecznym antidotum przeciw wszelkim przeszkodom.

Spośród wielu ciekawych spotkań wspomnę o niedawnej wizycie w muzeum osób towarzyszących delegatom na XXVIII posiedzenie Komitetu Wykonawczego IUFRO. Sympatycznych gości z pięciu kontynentów podejmowaliśmy w naszych grotach wspólnie z p. burmistrzem Januszem Napierają, który powitał przybyszów w imieniu władz Puszczykowa.

Pragniemy wciąż uatrakcyjnić ekspozycję. Zwiedzających frajdują osobliwe rzeźby stojące w parku przed muzeum. Są to wierne kopie w skali 1:1 sześciometrowego posągu z Wyspy Wielkonocej, potężnej Głowy Olmeka i Wojownika Tolteka z Meksyku oraz słynnej Bramy Słońca z Boliwii. Nasz współpracownik i przyjaciel, plastik Zygmunt Konarski, przygotowuje się do odtworzenia w parku kolejnej rzeźby: tajemniczego staromeksykańskiego bóstwa zwanego Chac-Moll, przedstawianego w niezwyklej pozycji połączącej męczyznę z naczyniem ofiarnym na brzuchu.

Marek Fiedler



Znajomi i nieznajomi z pociągu

W latach przedwojennych dojeżdżałem wraz z moim młodszym rodzeństwem codziennie z Puszczykówka do szkoły do Poznania. Mój młodszy brat i ja uczęszczaliśmy, do uchodzącego za najlepsze w Poznaniu, gimnazjum im. Adama Mickiewicza, a moja siostra do sąsiedniego gimn. im. Juliusza Słowackiego przy ówczesnej ul. Marszałka Focha, dzisiejszej ul. Głogowskiej. Obydwie te szkoły o doskonałej obsadzie pedagogicznej i wysokim poziomie nauczania były prywatne. Stanowiły własność niezwykle energicznego i dynamicznego ks. dr Czesława Piotrowskiego. Ten przedsiębiorczy pedagog i kapłan w jednej osobie w ciągu niewielu lat postawił vis à vis kościoła parafialnego przy ul. Focha dwa okazałe, na owe czasy bardzo nowoczesne gmachy, z których jeden stanowił gimnazjum męskie, drugi żeńskie i szkołę podstawową. W jednym z nich, dziś zwanym „ósemką” mieści się od początku okresu powojennego państwowe już gimnazjum, stanowiące w jakimś sensie i stopniu kontynuację gimnazjum należącego przed wojną do księdza Piotrowskiego.

Jeździło nas wówczas do szkół poznańskich na tej trasie kolejowej niemal. Wszyscy w obowiązujących wówczas mundurkach szkolnych granatowego koloru i zimową porą w granatowych płaszczach mundurowych obowiązującego kroju, z wypustkami na rękawach mundurków i płaszczy i świecącymi (lub matowymi, które stanowiły większy sztyk), metalowymi guzikami. Oczywiście chłopcy obowiązywały także okrągłe czapki z otokiem i emblematem metalowym w miejscu, gdzie na żołnierskich czapkach umieszczony był orzełek. Na naszych okrągłych emblematkach widniał kaganek oświaty. Czapki miały, podobnie jak czapki żołnierskie, rydielek. Na rękawie zarówno mundurka jak i płaszcza każdy musiał mieć tarczę z numerkiem swojej szkoły. Tarcze dla klas niższych, gimnazjalnych, były niebieskie, a dla klas licealnych barwy czerwonej. Tego samego koloru wypustki obowiązywały wówczas zarówno przy kurtkach mundurowych jak i spodniach i przy płaszczach.

W niektóre dni miesiąc, te, w których wyższe klasy miały obowiązkowe ćwiczenia z tzw. przysposobienia wojskowego, zwanego skrótowo „Pewu”, jeździliśmy do szkoły w zielonych bluzach z granatowymi wypustkami i tego samego koloru mankietami i rękawów. Wówczas trzeba było salutować spotykany na ulicy oficerom. Niejednemu z chłopców, a wielu wówczas marzyło o zaszczytnej służbie wojskowej, sprawiło niekłamną radość oddawanie honorów wojskowych. Mijając wówczas oficera, a jednocześnie z palcami u daska czapki salutując mu, młodzi chłopcy przeżyli się z całym przejęciem i przybierali poważny wyraz twarzy.

W pociągach dowożących młodzież do szkoły, a starszych do pracy, w godzinach porannych panował nieopisany gwar i ruch. Gdy pociąg z Rawicza czy Kościana w kłębach parą dobywającej się obficie z kolumny lokomotywy z gwizdem i chrzęstem wjeżdżał na stację, z otwartych okien pociągu wychylały się rozemśniane twarze kolegow i koleżanek dojeżdżających z dalej od Poznania położonych stacji kolejowych, wymachujących i witających okrzykami dosiadających w Puszczykówku i Puszczykowie koleżków i przyjaciół. Tylko niektórzy z dojeżdżających, zwłaszcza przed klasówką czy też spodziewając się wywołania do tablicy, nie zważali na nic, zatopieni w swoich podręcznikach szkolnych czy zeszytach. Inni, jakby zupełnie nieprzytomni, nie zwracając zupełnie uwagi na hałas i ruch w przedziale, zatopieni byli bez reszty w gorączkowym wykonywaniu wzorów chemicznych lub matematycznych reguł. Wreszcie ci najbardziej leniwi, na ostatnią chwilę, dopiero w pociągu przypominali sobie o konieczności przygotowania wypracowań lub na gwałt, od kolegow odpisywali zadania domowe.

Z tych codziennych dojazdów pamiętało się niektóre charakterystyczne sylwetki codziennych pasażerów pociągu, także starszych

osób. Do takiej całej wyróżniającej się grupy należeli leśnicy, pracownicy Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, stali mieszkańcy domu leśnika w Puszczykowie nad Wartą, tj. „Rusalki”. Grupa była liczniejsza, ale ja z niej zapamiętałem zwłaszcza dwóch panów. Byli to panowie Miłobędzki i Trąpczyński. Może dlatego zapamiętałem p. Miłobędzkiego, gdyż był jowialny, rumiany i puciołowaty, bardzo wypielegnowany. Miał przy tym piękny zarost — sumiaste, nieskazalnie białe włosy, ładnie kontrastujące z czernią policzków. Bujna, siwa czupryna okalała głowę niestarego jeszcze pana. Trąpczyński, drugi z tych panów, w sile wieku, był wysoki, postawny, o męskiej twarzy i ładnych rysach. On również nosił włosy i z całej sylwetki, z fizjonomii przypomniał ówczesnego prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego. Trudno też było nie zauważyć jego córek. Starsza już wówczas studiowała, chyba na polonistycę, młodsza, Zosia, panienka w moim wieku, bardzo ładna i sympatyczna, z rysów twarzy przypominała swego ojca. W latach II wojny światowej poślubiła także leśnika, hr. Jana Goluchowskiego, którego dziadek czy pradziadek hr. Agenor Goluchowski był namiestnikiem Galicji i kawalerem orderu „Złotego Runa”.

Z Puszczykowa dojeżdżało do poznańskich szkół także całe „stadko” panien Matuszewskich, uczęszczających do gimnazjum im. Generałowej Zamoyskiej. Maryna, krótko przed wojną już matryszka, elegancka i przystojna dziewczyna, Kryśka, która po wojnie została żoną znanego poznańskiego adwokata uchodzącego za wybitnego cywilistę, mec. Jerzewskiego i Hanka, moja rówieśnica, która po wojnie ukończyła historię. Przed rokiem zmarła, była żoną mojego kolegi ze studiów ekonomicznych na UP, później profesora socjologii, Janusza Ziolkowskiego, dziś współpracownika Lecha Wałęsy, czyli „Belwederczyka”, jak się to potocznie określa. Z rodziną Matuszewskich łączyły nas więzy bliższej znajomości a ich ojciec przyjaźnił się z bratem mojego ojca, inż. Wacławem Leitgeberem, zamordowanym w Katyniu w 1939 r. oficerem rezerwy. Radca Matuszewski, tak tytułowany, ponieważ był radcą w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, nabył około 1920 r. majątek Sokolniki koło Kostrzyna Wielkopolskiego. Gdy około 1938 r. wyproceśował nie chcąc się dobrowolnie usunąć dzierżawcę Sokolnik, zamiast wysokiego honorarium adwokackiego dał swojemu adwokatowi, mec. Kuleczce wille w Puszczykowie. Odtąd przybyła w panoramie mieszkańców Puszczykowa nowa, dość niebanalna sylwetka, która niedługo z mieszkańców tego miasta pamięta. Sylwetka mec. Kuleczki pozostawała bowiem w jakimś związku z jego nazwiskiem. Był tęgi i idąc, trochę przypominał toczącą się chodnikiem kuleczkę. Znałem go dobrze, gdyż współpracował z moim wujem, również z zawodu adwokatem, ministrem Władysławem Seydą, który po odejściu z urzędu ministra był Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego w Warszawie. Po przejściu na emeryturę wrócił około 1939 r. do Poznania i tu utworzył kancelarię adwokacką. Jej prowadzenie powierzył właśnie mec. Kuleczce.

Do charakterystycznych postaci spośród dojeżdżających do Poznania należał emerytowany wykładowca chemii, prof. Leopold Zaleski, mieszkający z siostrą, nauczycielką muzyki p. Franciszką Postępską we wspólnym domu, dziś stanowiącym własność Miasta i siedzibę Urzędu Stanu Cywilnego. Dr. Leopold Zaleski, wysoki, postawny starzec, rodem z najdalszych kresów tzw. rosyjskiego Podola nosił zarost bardzo przypominający zarost cesarza Napoleona III. W Puszczykowie mieszkał także nauczyciel z niższych klas gimnazjum im. A. Mickiewicza, p. Hoffman, którego syn w godzinach porannych prowadził w Polskim Radiu w Poznaniu ćwiczenia gimnastyczne w takt muzyki na fortepianie.

GAZETKA PIRACKA



„(...) Byłam rozczarowana nie znalazłszy ciekawych i dowcipnych bajek o zwierzętach, satyr ani „Gazetki Pirackiej”. To bardzo zubożyło gazetę, co stwierdzili też moi znajomi, mówiąc, że (...) jak tak dalej będzie przestaną ją kupować.”

Odpowiadamy:

My również jesteśmy rozczarowani brakiem bajek o zwierzętach, brakiem satyr oraz brakiem „Gazetki Pirackiej”. I wyjaśniamy to sobie (oraz innym!) w sposób następujący: zwierzęta były zawsze w porządku, tylko niektórzy na stołkach zezwierzęcili się...

Nigdy nie lubiłem cyrku. A do treserów zwierząt czułem wstręt. Żal mi było pięknych dziewcząt balansujących na linach i narażających swoje życie dla zabawienia publiczności... Teraz niespodziewanie znalazłem się w samym środku cyrku na arenie, którą stał się nagle mój kraj. Poczulem się jak zaszczone zwierzę, nad którym treserzy z rządu wciąż wywijają pejcem i grożą... Program cyrkowy codziennie zmienia się. Racje „chleba” dziwnie zmniejszyły się na rzecz igrzysk i sportów na górze.

„I są pomyłki, jak ta z ogłoszenia. Dr med. (...) specjalista laryngolog, Puszczkowo, ul. (...) Nr (...), tel. (...). Zadzwoniłam. Odpowiedziano mi, że...”

Odpowiadamy:

Specjalista, o którym Pani do nas pisze, nigdy się u nas nie ogłaszał... „Praktykował” ogłoszenia gdzie indziej.

„Sto lat wstecz” pisaliśmy, że na jednej z ulic Puszczkówka wiszą dwie różne nazwy. I nic. Koń by się uśmieł, bóbr zapłakał, a pies z kulawą nogą zablądził. I nic... Oj, znowu o zwierzętach!

Przypominamy, radzimy

Większość drzew i krzewów liściastych sadzimy w okresie spoczynku to jest wczesną wiosną lub późną jesienią. Drzewa iglaste można sadzić wiosną lub w końcu lata.

Daliej — po pierwszych przymrozkach, gdy liście są już zwarzone przez mróz — ścinamy na 10 cm nad ziemią, następnie wykopujemy karpy, przesuszamy je i przechowujemy w suchym i chłodnym pomieszczeniu przesypane torfem lub piaskiem.

Mieczyki — w październiku bulwy wykopujemy, liście ścinamy 5 cm nad bulwą i przesuszamy. Po przesuszeniu bulwy oczyszczamy z ziemi, odrywamy również małe bulwki przybyszowe. Bulwy przechowujemy w suchym i przewiewnym pomieszczeniu.

W październiku dzielimy fiolki i konwalie, sadzimy tulipany.



Październik

*Po Św. Brygidzie
babie lato przyjdzie.*

*Teresa, Jadwiga,
hydło z pola ściga.*

*Od śnieżnej Urszuli
oczekuj koszuli.*

*Kiepski rok zapowiada,
gdy na Szymona nie pada.*

Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza



W zakrystii

Wieczorna Msza święta dobiegła końca. Odprawił ją Ks. Józef Przekop TChr., który w ramach harmonogramu Pogotowia Duszpasterskiego został wyznaczony przez Księdza Superiora Dr Czesława Kamińskiego TChr. Ksiądz Józef zdejmował szaty mszalne, kiedy do zakrystii weszła Zonia Kostrzewska. — Dziecko moje kochane! powiedziała — idź do niej z uśmiechem.

Co masz takiego na sercu? Czego sobie życzysz? Później, gdy Zonia już odeszła Ks. Józef powiedział, że już od dłuższego czasu wzrusza go moje postępowanie. „Przecież ta pani, która tu była przed chwilą, jest już na pewno babcią, a proboszcz obejmuje ją ramieniem jak małą dziewczynkę i mówi do niej wesolo: „Dziecko moje kochane!” Z czymś podobnym jeszcze się w życiu nie spotkałem. Muszę jednak wyznać, że to mi się bardzo podoba. Za każdym razem, kiedy ksiądz proboszcz w taki sposób odzywa się do starszych, poważnych parafian czy parafianek, wtedy jestem tym szczerze poruszony”.

Wyjaśniłem księdzu Józefowi, że nie on jeden się takimi mojemu postępowaniu dziwuje. Rzecz jednak w tym, że ja tutaj, w puszczykowskiej parafii, duszpasterzuję od kwietnia 1945 roku, a więc 48 lat, blisko pół wieku. A w życiu człowieka, tym bardziej w życiu duszpasterza, jest to ogromny smat czasu. Dla mnie przeważająca liczba moich parafian to dzieci. Przecież jestem wśród nich tak długo, iż na przykład udzielałem ślubu najpierw matce, potem jej córce, którą chrzciliem, a w końcu nawet wnuczel! Ja ich wszystkich chrzciliem, uczyłem religii, nawiedzałem w ich domach, spotykałem na ulicy, obserwowałem na nabo-

„DZIECKO MOJE KOCHANE!”

zeństwach, udzielałem ślubu. Przez te wszystkie minione lata dzieliłem ich radości i smutki, powołania i niepowołania, po prostu mogę powiedzieć, że razem z nimi szedłem przez to życie powszednie. Nic dziwnego, że gdy dzieci po raz pierwszy przychodziły do klasy, do salki parafialnej na lekcje religii, wtedy wystarczyło mi przyjrzeć się ich twarzyczkom i nieomylnie stwierdzić: „Ty musisz być Kubacki! A ty na pewno nazywasz się Powodzieni!” Oczywiście dzieci były tym niepomierne zdziwione, boć przecież nie kojarzyły sobie tego, że w ich twarzach dostrzegalem wyraźne podobieństwo do ich rodziców.

Co przypomniała Zonia?

Później, już na probostwie, podczas kolacji opowiadałem zaciekawionemu księdzu Józefowi kilka, bardzo już odległych w czasie, historii z życia parafialnego. Wspomniałem jak ta Zonia Kostrzewska była jeszcze małą dziewczynką i nazywała się Jaśkowiak. Mieszkała na Starym Puszczykowie przy ulicy Czarnieckiego. Była to jednak nazwa nieoficjalna, przyjęta przez mieszkających ze względów praktycznych. Puszczykowo w owych latach jeszcze nie było miastem, a wspomniane Stare Puszczykowo zasadniczo nie miało ulic, tylko zwykłe, polne drogi. Na dodatek Puszczykowo Stare zwane także Puszczykowem Górnym, jako że położone na wysokości morenie, poprzecinane jest i dzisiaj licznymi parowami, wąwazami, z których największy stanowi dzisiejsza ulica Studzienna. Ten wąwóz tak skutecznie oddzielał jedną część wsi od drugiej, że mieszkańcy w mowie potocznej mawiali: „to się działo na drugiej wsi!”, czyli po drugiej stronie morenowego wzniesienia. Tam także była długa, prosta droga wiejska, którą dla odmiany zaczęto nazywać ulicą Sobieskiego.

Gdy rozpoczynałem moje duszpasterzowanie zaraz po II wojnie światowej, wtedy do chorych wożono mnie powózkami. O samochodzie nikt wtedy

u nas nawet nie myślał, ani nawet nie marzył. Ale jak różni bywali gospodarze, tak różne bywały ich konie i ich powózki. Jedne piękne i wygodne, drugie skromne i twarde, bez resorów. Taką wygodną powózkę miał na przykład pan Edmund Łakomy. Miał także zawsze dobrze odpasione konie. Nie zawsze jednak byłem z tego zadowolony. Bo jak wioził mnie do chorego i wiatr wiał na mnie, wtedy zdarzało się, że koniska beztrzesko podnosiły swoje ogony i niebawem moja biała komeżka nabierała żółtego koloru.

Chociaż zdarzały się rzeczy bez porównania gorsze, w pewnej mierze dramatyczne. Przypominam sobie jak to w środę dnia 6-go marca 1946 roku przyjechał po mnie gospodarz Stefan Wojciechowski. Miał się w tym dniu odbyć pogrzeb jego ojca ś.p. Józefa Wojciechowskiego, a ponieważ w owym czasie pogrzeby odbywały się jeszcze „z domu na cmentarz”, dlatego wraz ze mną jechał organista i kościelnicy, a także krzyż pogrzebowy i szaty żałobne. W owym czasie nie było jeszcze szosy przelotowej Poznań-Mosina. Była tylko wąska, piaskozista droga tuż pod morenowym wzniesieniem. Oczywiście na skutek tego, różnica wysokości terenu między tą drogą a położoną niżej ulicą Zieloną była naprawdę znaczna. Gospodarz Wojciechowski posiadał obok siebie, na koźle, kościelny, Edmunda Zadwornego, a ja po swojej pracy miałem organistę, Tadeusza Witkowskiego. Między nami leżał duży krzyż pogrzebowy i szaty liturgiczne. I oto gdyśmy się znaleźli na wysokości owej ulicy Zielonej, wtedy niespodziewanie powózka zaczęła się zsuwać w dół. Były to już co prawda resztki zimy i śniegu nie było wiele, ale na ulicach była jeszcze gołoledź a w tym miejscu akurat warstwa lodu była duża. Jak więc zaczęliśmy niebezpiecznie zsuwać się w dół, wtedy kościelny zbladł i zakrzyknął: „Jezus, Marial!” Kochany Witkowski przechrzylił się do środka, jakby u mnie szukał ratunku, ale tak silnie oparł się o krzyż pogrzebowy,

że w samym środku go zламаł. Mnie również nie było wesoło i tak sobie pomyślałem, że chyba niedługo będzie to moje proboszczowanie w Puszczykowie. Jeden tylko Stefan Wojciechowski zachował i spokój i wiarę w swoje konie. Rzeczywiście, dosłownie w ostatniej chwili koniska chwyciły mocnymi uderzeniami podków ziemię i za chwilę z ulgą mogliśmy odetchnąć.

Otóż coś podobnego nigdy nie mogło się wydarzyć innemu gospodarzowi, panu Władysławowi Kostrzewskiemu. Najpierw dlatego, że był flegmatykiem i nigdy mu się nie śpieszyło, a potem jego konie również flegmą swojego gospodarza się zaraziły. Tyle razy zaczął pan Władysław mnie wozić i nie przypominam sobie, ażeby chociaż raz jeden jego konie inaczej stapały jak tylko

Zawsze z wielkim szacunkiem wspominam małżonkowie Władysława i Franciszkę Kostrzewskich. Swoich ośmiu potomków wychowali w duchu prawdziwie chrześcijańskim. Sami bowiem byli ludźmi głębokiej i żywej wiary, oddanymi Bogu i Ojczyźnie. Wspominałem już, że pan Władysław był z natury flegmatykiem, ale to nie przeszkadzało mu w pogodnym usposobieniu, chętnym do żartowania. Pamiętam, jak to któregoś roku, właśnie wróciłem z wakacji letnich i po zaopatrzeniu chorego, pan Władysław odwoził mnie na probostwo, ponieważ liczyłem się z jego zdaniem, zapytałem go, jakie kazania głosił mój ksiądz zastępca. Pan Władysław najpierw głęboko się zastanowił. Potem chwilę milczał. A wreszcie wydał taką celną ocenę: „Hm, hm,

ków lat zachowało charakter wsi. Nie było żadnych utwardzonych ulic, a tylko piaszczyste drogi bez nazw, bez chodników bez elektryczności na ulicach. Prawie wszystkie domy zdradzały rolniczy charakter jego mieszkańców. I jak to zwykle bywało w tego rodzaju wsiach, nieomal wszyscy byli ze sobą jak nie spokrewnieni, to przynajmniej spowinowaceni.

Gdy więc w 1946 roku rozpoczynałem moje pierwsze kłódownianstwo po domach Starego Puszczykowa, to jako młody, całkowicie niedoświadczony duszpastersko proboszcz bardzo łatwo mógłbym popelinić wiele niezręczności, co w skutkach mogłoby być nieprzyjemne. Łatwo bowiem mógłbym coś niewłaściwie powiedzieć, albo wyrazić się o sąsiedzie niezręcznie, z czego by się później trzeba było wycofać, przeproszać, tłumaczyć, wyjaśniać, łagodzić. Ale na szczęście, był przy mnie kochany organista Witkowski. Mieszkał on w Puszczykowie bodaj od 1925 roku i wszystkich doskonale znał. To właśnie on w swojej ogromnej dobroci i życzliwości ostrzegał mnie: „Niech ksiądz proboszcz uważa, gdy pójdzie z kołędą na Stare Puszczykowo. Tam wszystko to właściwie jedna famuła. Nigdy się nie wie, kto z kim jest spokrewniony, a przynajmniej spowinowacony, to z kim żyje w zgodzie, a kto z kim koty drze. Jak ksiądz proboszcz coś powie w jednym domu, to niebawem będą o tym wiedzieli w wielu innych domach!”

Zacny pan Tadeusz miał całkowitą rację, o czym niejednokrotnie sam mogłem się przekonać. Ot, choćby tylko takie niewinne wydarzenie, właśnie z owej pierwszej kołody z 1946 roku, kiedy po liturgicznej ceremonii miałem usiąść, żeby z gospodarzami przeprowadzić duszpasterską rozmowę, wtedy nie skorzystałem z krzesła, które mi grzecznie podsuwano, ale wybrałem inne, stojące pod ścianą. Ani przez myśl mi nie przeszło, że postawiono je tam celowo, gdyż było osłabione, ledwo „trzymało się na nogach”. Równocześnie więc, gdy na nim usiadłem, znalazłem się na podłodze! Gospodarze zaczęli się sumitować, ale po paru dniach całe Stare Puszczykowo śmiało się z proboszcza, który zamiast na krześle, usiadł na ziemi!

Kiedys przypadkowo dowiedziałem się z jakiejś książki, że w 1880 roku w Puszczykowie Starym mieszkali



Restauracja ogrodowa Józefa Bąka w Starem Puszczykowie.

noga za nogą. Niektórzy mawiali, że pieszo by się szybciej doszło. Dla Zoni Jaśkowiak, o której opowiadałem, było to na pewno szczęśliwe. Bo gdy pewnego razu Kostrzewski wiozł mnie do chorej na Jarosławską, wtedy Zonia wybiegła z domu i nie patrząc co się dzieje wokół, chciała przebiec przez ulicę, przez drogę. Niestety, potknęła się o jakiś kamień i upadła nieomal tuż przed powózką. Przeraziłem się na chwilę, ale niepotrzebnie. Nie było obawy, żeby Kostrzewski czy jego koniki zrobiły komuś jakąś krzywdę. Pan Władysław spokojniutko zatrzymał konie, a Zonia powstała, otrzepała się i zaplakana uciekła. Pan Władysław żartobliwie jej pogroził, nie wiedząc, że po latach (w 1962 roku) jego najmłodszy syn Ksawery właśnie tę Zonię weźmie sobie za żonę!

najpierw to ten ksiądz nie mówił kazania, ale tylko je czytał. Po drugie, ze smutkiem muszę powiedzieć, że źle czytał. A po trzecie, że to co czytał, nie warte było czytania!”

Saga staropuszczykowskich rodów

Do tych gospodarzy, jako i do wszystkich mieszkańców Starego Puszczykowa przybyłem po raz pierwszy z wizytą kołędową w styczniu 1946 roku. W owym czasie parafia nasza składała się administracyjnie z trzech wsi: z Puszczykowa, które stanowiło siedzibę parafii, z Puszczykówka, które już wtedy do co liczby mieszkańców było większe i z Puszczykowa Starego, które było najstarsze. I właśnie to Stare Puszczykowo jeszcze przez parę dziesiąt-

242 osoby, w tym 186 Polaków, a reszta to byli Niemcy. W tym czasie w naszym Puszczyczkowie mieszkalo zaledwie 161 osób, w tym juz tylko 50 Polakow. Tak wiec najwazniejsze bylo Stare Puszczyczkowo, w ktorym prym wiodli gospodarze. Co prawda, ziemia puszczykowska jest raczej slaba i w dodatku specjalnie wiele gospodarze jej nie posiadali, ale zawsze mimo swojej slabej kondycji finansowej swoj honor mieli. Dowiedzialem sie podczas przeprowadzenia wyrwykowej ankiety, ze w tej pierwszej wsi, polozonej wzdluz ulicy Czarnieckiego i Jaroslawskiej, bylo kilkanaście gospodarstw różnej wielkości. Wahaly się one od 50 mórg (oczywiście tych branderburskich) do pięciu-dziesięciu. Podobnie też było „na drugiej wsi”, polozonej wzdluz ulicy Sobieskiego.

Byli tam oczywiście gospodarze Niemcy, ale ich liczba nie byla duza: Bensch, Hoffmann, Peszke, Bajer i Gloff. Reszta to byly rodziny polskie: Nowacys (potem Łakomi), Heigelmannowie (potem Dominiczakowie i Krupowie), Lewandowskis (potem Maleszkowie), Bąkowie (potem Falkiewiczowie), Karpincis (potem Wojciechowscy), Kaczmarkowie (potem Obrębscy i Spliesgardtowie), Krychowie. Natomiast po drugiej stronie gospodarstwa niemieckie byly sprowadzone: Zelmanow i Georgow. Do polskich gospodarstw w owym czasie zaliczy nalezy ziemię: Łuczaka Wojciecha, Łuczaka Walentego (która przeszła kolejno na Czerwińskich i Piotrowskich), i Łuczaka Tomasza, która stala się dziedziectwem wspomnianych juz Kostrzewskich. Byly gospodarstwa Kmiecików (potem Labrzyckich), Niemirów (potem Tomaszaków i Jaśkowiaków), Czeszyńskich i Lewandowskich, Linków i Ceglowskich, Kubackich i Cieślewiczów (potem Sulców i Ratajczaków), Hetmanów i Gintrow, Gorzyńskich i Bittnerów, Tomaszewskich i Pachurków, Talarczyków i Łakomych.

I kiedy tak wyliczam, na pewno niekompletnie, na pewno z błędami, omyłkami, te wszystkie szacowne, staropuszczyczkowskie rody, to przychodzi mi na myśl pan Sławomir Leitgeber. Człowiek uczony, wybitny genealog, szczególnie wielkopolskich rodów szlacheckich, hrabiowskich i książęcych. Jest to człowiek, który chyba wszystko wie o przedstawicielach błękitnej krwi, o czym tak interesująco mówi w telewizji, pisze w gazetach (także w naszej

„Gazecie Puszczyczkowskiej”) a także w książkach specjalistycznych. Jego artykuły czytam zawsze z wielkim zainteresowaniem, szczególnie gdy pisze o tych rodach, które na skutek burzy powojennej straciły swoje majątki i czas pewien związały się z naszym Puszczyczkowem. Przypominam ich sobie doskonale, boć przecież byli moimi parafianami, a gdy na przykład Ks. Kanonik Czartoryski z Krakowa, czy O. Tomasz Rostworowski T. J. z Łodzi, czy inny kapłan błękitnej krwi nie mógł przyjechać do Puszczyczkowa, wtedy zdarzalo się, że plebejusz ks. Pielatowski godzien był pobłogosławić tego rodzaju związki małżeńskie.

Tak więc pan Leitgeber na pewno ma wielką zasługę, gdy nam przypomina jakie to rodziny książęce i hrabiowskie krócej lub dluziej zatrzymaly się w naszym Puszczyczkowie, gdy nam przedstawia ich dzieje i zaslugi; ale tak sobie myślę, że pan Sławomir oddalby nieocenioną przysługę naszemu Puszczyczkowu — w ktorym od lat młodzieńcych zamieszkuje — gdyby podjął się opracowania sagi tych najstarszych, staropuszczyczkowskich rodów. Bylibyśmy mu wszyscy ogromnie za to wdzięczni, a szczególnie autor tego artykułu, który do takiej pracy bardzo serdecznie go namawia i gorąco zaprasza. Nie są to co prawda rody herbowe, które by z historyczną rodziną Leitgeberów byly spokrewnione, czy chociażby tylko spowinowacone. Ale dla mnie osobicie są to rody także szlacheckie. Ich bowiem szlachectwo to szlachectwo ciężkiej pracy, trudu, uznajenia i potu rolniczego, to często szlachectwo bólu, cierpienia, a nawet biedy i nędzy. To

także i chyba przede wszystkim szlachectwo głębokiej wiary, żywej wiary oraz prawego życia. Szlachectwo miłości i Boga, i Ojczyzny!

Coś osobistego

I tak to wspominając stare dzieje powiedziałem na koniec do księdza Józefa: „Widzi ksiądz, dzisiaj ta Zonia Kostrzewska już od lat jest babcią. Ale ciągle, mimo upływu tylu lat, widzę ją jako małą dziewczynkę, która upadła na drodze przed konikami Kostrzewskiego i serdecznie się rozplakała. Jestem całkowicie przekonany, że chyba zrobiłbym jej przykrość, gdybym do niej zwrócił się przez „pani”.

Dzisiaj „Wspominki” rozpocząłem od często przez mnie używanego zwrotu „Dziecko moje kochane”. Podobnie pragnę teraz zakończyć ten artykuł. „Parafianie moi ukochani! Zylem z wami i cierpiałem z wami, a przez te prawie pięćdziesiąt lat nikt z was nie był mi obojętny. Wasze radości czy wasze smutki, były moimi radościami czy moimi smutkami. Bogu nie przestaję dziękować, że danym mi było nad wami duszopasterzować. Zawsze uważałem i po dziś dzień uważam to sobie za szczególną łaskę Bożą, jakiej w naszej poznańskiej archidiecezji nikt jeszcze nie doświadczył. Dlatego mówię Wam raz jeszcze: „Dzieci moje ukochane! ja naprawdę Wszystkich Was kocham i z całego serca życzę, ażeby zawsze łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa była z Wami Wszystkimi i z tymi, którzy są Wam bliscy i drodzy!

ks. Kazimierz Pielatowski



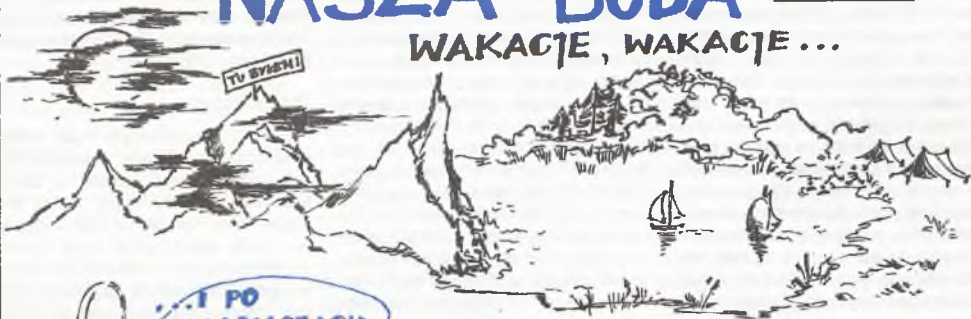
Rys. „Głos” — Witold Tkaczyk

Willa „Bogdaniec” w Górnym Puszczyczkowie przy ul. Dębowej

NASZA BUDA

LO WP-KOMIE

WAKACJE, WAKACJE...



A WIEC:
KONIEC. PIERWSZEGO-DO BUDY .A POTEM ...

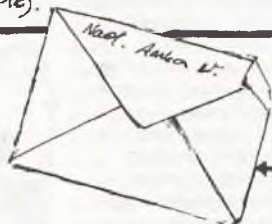
... JUZ W KILKANASCIE DNI
PO ROZPORZEDCIU ROKU SZKOLNEGO
ZOSTAL W NASZYM LO ZORGANIZOWANY
KONCERT GREENFIELDSON
(ZESPOL POZNAŃSKI). WSZYSCY, KTÓREY BYLI
NA TEJ IMPREZIE, ZGODNIE TWIERDZA, ZE:
ATMOSFERA BYLA **WYJAZDOWA!**
(CZYT. SWIEFNA)

NA SZCZĘŚCIE POMYŚLANO
I O WYJAZDACH NA BASEN.
CHĘTNI SZYBKO ZACZELI SIĘ ZGŁASZAC -
I JUZ 19.IX MOGLISZY SPAKOWAC NASZE
KAPIELOWE NANATKI, ABY POPLUSKAĆ SIĘ
W ŚREMSKIM BĄCENIE
(ECH - GDZIE TE JEJORA ???)
P.S. ZA PIERWSZYM RAZEM JESZCZE
NIKT SIĘ NIE UTOPIŁ CZYT. NIKT NIKOGO
NIE PODTOPIŁ).

JAK WIADOMO PIENIĄDZE Z NIE-
BA NIE CHCA LEIEĆ (A SZKODA-SIŁO-
RO MANNIA MOSEA...)
ZA WSZE TAKIS GROSZ SIĘ
PRZYDA. GDY TRZEBA KUPIĆ TO
IOWO. SZKOŁA - NIE BANK,
NA FORSIE NIESTETY NIE SIEDZI
WIEC W TYCH TRUDNYCH CZASACH
SAMA RADZI SOBIE JAK
MOZE. ABY ZAROBIC NA
SPRZĘT KOMPUTEROWY ZGŁOSILISZY
SIĘ DO ZBIORU ZIEMNIANKÓW. NASZE
ZAINTERESOWANIE TYM WIĘKSZE,
ZE ODBYWA SIĘ TO W CZASIE
LEKCYI...

LRU - LICEALNA RADA UCZNIOWSKA-
OGŁOSIŁA KONKURS NA NAJŚMIESZ-
NIETZSE FOTO Z WAKACJI.

BUZKA - BĘDZIE
CO OGLĄDAĆ !



← JESZCZE
Z WAKACJI

Buzka-
PA !

Zadanie 02